

ŻEBRO ADAMA - SIOSTRA MAŁGORZATA CHMIELEWSKA – KOBIEITA Z KRWI I KOŚCI

Przełożona wspólnoty „Chleb Życia”, absolwentka biologii na Uniwersytecie Warszawskim. Najpierw pracowała z niewidomymi dziećmi w Laskach, organizowała pomoc dla kobiet z więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Przymierzała się do wstąpienia do zakonu Benedyktynek, później była u Małych Sióstr Karola de Foucauld. Od trzynastu lat działa we wspólnocie „Chleb Życia”. Wychowuje troje dzieci..

Wspólnota Chleb Życia powstała 1 stycznia 1976 r. Początek jej dało nagłe nawrócenie młodego małżeństwa, Pascala i Marie - Annick Pingault. Stowarzyszeni to mężczyźni i kobiety, rodziny lub małe grupy wezwani do tego samego powołania, lecz wybrali oni inny rodzaj uczestnictwa w nim. Niektórzy żyją w naszych braterstwach - to są Stowarzyszeni "wewnętrzni", inni blisko braterstw.

Dziś chciałam przedstawić Państwu kobietę nietypową: przełożoną stuosobowej wspólnoty i matkę trojga adoptowanych dzieci, bezgranicznie oddaną ludziom z marginesu i zorganizowanego menedżera. Stuprocentowa kobieta z krwi, kości i ducha...

JEJ ŚWIAT

Dziś moim i Państwa gościem jest siostra Małgorzata Chmielewska – przełożona wspólnoty „Chleb Życia”.

Dzień dobry.

Siostró, na początku opowiedzmy o tym, co stanowi główną oś naszego spotkania – o wspólnocie „Chleb Życia”. Jest to wspólnota założona w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku przez francuskie małżeństwo, której zadaniem jest życie „pod jednym dachem” z bezdomnymi, chorymi i samotnymi.

Rzeczywiście, założyło ją francuskie małżeństwo, które dość gwałtownie się nawróciło. To było pokolenie roku sześćdziesiątego ósmego, czyli wielkiej młodzieżowej kontrrewolucji. Charyzmatem, czyli darem, który otrzymaliśmy od Pana Boga, jest poszukiwanie Go tam, gdzie jest zameldowany. Jezus Chrystus, i chyba jest to zgodne z nauką Kościoła, mieszka pod czterema adresami: w Eucharystii, w Kościele jako wspólnocie, Tradycji i Piśmie Świętym i w ludziach ubogich. I my chcemy Go tam szukać. Żyjemy z ludźmi ubogimi, tak jak oni, i tak jak oni próbujemy wyjść z tego ubóstwa. Szalenie trudno jest to zrozumieć. Często pada pytanie: „Co siostra robi dla ubogich?”. Ja tak naprawdę nie robię nic. Razem z nimi walczę o życie, czerpiąc nadzieję z Chrystusa. My z tymi ludźmi ubogimi żyjemy wokół Chrystusa w Eucharystii, dlatego w każdym domu jest Najświętszy Sakrament. Ci, którzy byli bardzo daleko od Kościoła, w tej wspólnocie mają taką szansę.

W waszej wspólnocie żyją różni ludzie: osoby świeckie i duchowne, samotne, ale i małżeństwa. Co właściwe oznacza to założenie: żyjemy „pod jednym dachem”? W naszej polskiej mentalności to się nie mieści w głowie...

Może trzeba zmienić głowę. Kościół jest ludem Bożym, który gromadzi różne powołania: małżeństwa, kapłanów, biskupów, ale i osoby samotne,

dzieci i ubogich. I to właśnie dzieci i ubodzy są w centrum zainteresowania Chrystusa. I nie było mowy, żeby dzielić nas na sekcje.

Czy siostra jest dla tej wspólnoty bardziej siostrą zakonną czy menedżerem?

Szczerze powiedziawszy, to ja już w tej chwili nie wiem. Ponieważ usiłujemy zrobić „bieda biznes”, to znaczy razem z biedakami próbujemy zawalczyć o życie, tworząc z ludźmi bezrobotnymi warsztaty pracy, nagle musiałam stać się kimś, kto poznaje na przykład tajniki marketingu przetwórstwa owocowo-warzywnego. Tego wszystkiego uczymy się wspólnie. Wszyscy razem odbywamy kursy w tym zakresie.

Kiedyś siostra powiedziała, że „w pewnym momencie wybrała bycie motłochem i jest nim do tej pory”. Co siostra rozumie przez słowo „motłoch”?

Wie Pani, to jest ta grupa ludzi, o której przypominamy sobie zazwyczaj na Boże Narodzenie, na przykład kiedy telewizja potrzebuje biedaka pod choinkę. Poza tym do tej grupy ludzi może się odnieść reszta społeczeństwa, której się udało. Bo jak by się powiodło wszystkim, to nie byłibyśmy tacy zadowoleni. Tej biedniejszej części nie powiodło się z różnych powodów – czasami ci ludzie sami są sobie winni, ale zazwyczaj nie. To jest też grupa, której się nie zauważa.

Ale czy rzeczywiście siostra uważa się za osobę zepchniętą na margines?

Różnica pomiędzy mną a moimi braćmi jest taka, że ja to ubóstwo wybrałam, a oni nie. Oni nie wybrali bycia wychowankami domów dziecka, bezrobotnymi, żonami bitymi przez mężów czy dziećmi, które nie mają co jeść.

Co robiłaby i kim byłaby siostra, gdyby nie wspólnota „Chleb Życia”?

Nie wiem. Jeden taki bardzo mądry ksiądz Marcin Popiel powiedział mi kiedyś, że gdybym się nie nawróciła na chrześcijaństwo i wiarę katolicką, to pewnie bym bomby podkładała. Myślę, że to tak jest, że Pan Bóg wyłapuje czasem ludzi, z którymi już w żaden inny sposób nie umie sobie poradzić.

A jaką była siostra osobą, zanim to wszystko w życiu siostry się wydarzyło?

Trudno powiedzieć... Na pewno szukałam prawdy. Szukałam jej w bardzo różnych miejscach, czasami bardzo dziwnych. I tu jest taka zbieżność, bo założyciel wspólnoty prowadził podobne poszukiwania, z tym że ja na szczęście nie miałam kontaktu z narkotykami. Wiedziałam, że tego mi robić nie wolno, bo jak w to wejść, to nie wyjdę. A w ogóle to byłam normalną studentką, prowadzącą dosyć szalony studencki tryb życia.

Z tego, co wiem, rodzice nie dbali o wychowanie religijne siostry. Podejrzewam, że rodzina była zawiedziona siostry wyborami?

Moja rodzina należała do grupy rodzin wierzących, ale nie praktykujących, aczkolwiek zachowywaliśmy tradycję katolicką, obchodziliśmy święta i byliśmy wysyłani na religię. Inna sprawa, czy się na nią dochodziło. Ale my sami, ja i moi bracia, trafiliśmy w końcu do grupy młodzieżowej prowadzonej przez księdza Gniewniaka, bardzo znanego wówczas w Warszawie. Natomiast kiedy wybrałam dosyć radykalną drogę, to rzeczywiście był to dla moich rodziców i braci trudny moment. Początkowo zupełnie tego nie rozumieli. Jednak w mojej rodzinie zawsze panował dosyć duży wzajemny szacunek, więc nie mieli wyjścia i zaakceptowali to, a moja matka do ostatnich dni towarzyszyła mi we wszystkim, co robiłam dla innych ludzi.

JEJ KOBIECOŚĆ

Czy siostra zakonna może mieć dzieci?

Jeśli ślubuje celibat, to nie. Jednak są odstępstwa od reguły. Zdarza się, że do zakonu wstępują na przykład wdowy, które wychowały już dzieci. Natomiast w moim przypadku nie są to moje rodzone dzieci. To są dzieci, którymi się opiekuję, dzieci przybrane. I ani prawo kanoniczne, ani prawo cywilne tego nie zabrania.

Jest to jednak dość niecodzienne zjawisko. Mieszka siostra pod jednym dachem z bezdomnymi, prowadzi siedem domów i jednocześnie wychowuje zaadoptowaną trójkę dzieci...

Rzeczywiście, jest to bardzo trudne, ale umożliwia to fakt, że jestem we wspólnocie, do której należą małżeństwa z dziećmi, a nie w zgromadzeniu zakonnym. W naszej polskiej wspólnocie jest rodzina,

która mieszka blisko mnie i nasze dzieci wychowują się wspólnie. Do tego stopnia, że ich ojciec w jakimś sensie pełni też funkcję takiego męskiego autorytetu dla moich dzieci.

A kto chodzi na wywiadówki?

Na wywiadówki chodzimy na zmianę, ponieważ niektóre z naszych dzieci uczęszczają do jednej klasy. To duże ułatwienie, bo dzięki temu czasem wiemy, co jest zadane. Na co dzień nie jestem dla dzieci mundurową zakonnicą, ale matką, która złości się, krzyczy, dopieszcza, robi kolacje, odrabia z nimi lekcje, obcina pazury i prowadzi rozmowy pedagogiczne, jak zwykle nie przynoszące skutku.

Czy to przybrane macierzyństwo wypełniło w siostrze jakąś pustkę?

Nie czułam pustki z powodu braku dzieci. Na pewno natomiast jest to jakieś doświadczenie, przygoda i szkoła dla obu stron. Dla dzieci też nie jest to łatwe. Uczę się jak być matko-zakonnicą-kobietą pracującą.

Czy zdarza się, że siostra płacze?

Zdarza się. Płaczę, kiedy jest jakieś wielkie nieszczęście czy cierpienie. Nieczęsto, bo pewnie niestety się uodporniłam.

Pytam o to, bo trzeba przyznać, że nie za bardzo pasuje siostra do tradycyjnego obrazu „siostrzyczki”...

Siostry zakonne bywają bardzo różne, tak jak różne w ogóle bywają kobiety. Pamiętam taką wypowiedź pewnego księdza, który powiedział,

że podobnie jak wśród całej rzeszy ludzkości są osoby głupie i mądre, tak i wśród sióstr zakonnych są takie, które mają dar mądrości, i takie, które go nie otrzymały. Ja wiem, że ogromna część sióstr zakonnych to, wbrew pozorom, kobiety z charakterem. A jeśli tego nie okazują na zewnątrz, to bardzo dobrze. Wie Pani, żeby poświęcić swoje życie upośledzonym dzieciom we wspólnocie zakonnej, żyjąc z innymi kobietami, które są tak różne, to trzeba naprawdę mieć charakter i wiedzieć, po co się to robi.

„Kocham wolność”, powiedziała kiedyś siostra. Wolność, czyli co?

Chrystus mówi: „Poznajcie prawdę, a prawda was wyzwoli”. Wyzwoli od lęku o siebie, od opinii ludzkiej. Myślę, że wyzwolenie z tego lęku od opinii, czyli życia po to, aby innym się przypodobać, jest bardzo potrzebne. Wolność od rzeczy, od samego siebie.

Ponoć to siostra zajmuje się wyrzucaniem z domu osób „niestosujących się do zasad”...

Ja nie decyduję, ale jestem ostatnią instancją odwoławczą. Wyrzucić kogoś jest bardzo łatwo. Jak się żyje razem pod jednym dachem i się kogoś nie lubi, to można kombinować według schematu: „ja cię na czymś przyłapię i wyrzucę” i wówczas ta ocena może być nieobiektywna. Dlatego staram się, by zawsze była możliwość odwołania. Więc kiedy ja kogoś chcę wyrzucić, to jest jeszcze Tamara, która weryfikuje moją decyzję.

Czy to, że jest siostra kobietą, pomaga czy przeszkadza, chociażby w takich sytuacjach?

Myślę, że to nie o płeć chodzi. Bo mężczyźni ze wspólnoty, moi współbracia, też mają wrażliwe serca. Często, jeśli na przykład mają kogoś wyrzucić, miały te decyzje w modlitwie i w sercu, bo są to wybory trudne. Zwłaszcza gdy się z kimś żyje dłużej, kiedy się go najnormalniej w świecie polubiło.

A co siostra na to, że kobieta powstała z żebra Adama?

Przede wszystkim nie wiem, czy to jest fakt.

O, nie sądziłam, że akurat siostra to powie!

Nie jest to akurat informacja, w którą należy wierzyć. Natomiast oznacza dla mnie obraz najgłębszej jedności pomiędzy kobietą a mężczyzną.

JEJ DUSZA

Ponoć kłóci się siostra z Panem Bogiem, to prawda?

Jeśli muszę zdradzić tę tajemnicę, to przyznaję, że czasami tak. Trudno zresztą nazwać to kłótnią. Są to raczej wymówki czy spieranie się.

Bo za dużo daje, bo przeciąża?

Bo daje za mało. Nie mówmy tego głośno, ale tak jest.

O co miewa siostra do Niego pretensje?

O los ubogich i możliwości pomocy. Że daje ciągle za mało – za dużo biedaków, a za mało pieniędzy, za mało możliwości przemiany tego świata, po ludzku na to patrząc oczywiście. Daje przede wszystkim za mało ludzi, którym przeszkadzałaby brzydota tego świata.

Czy siostra wybrała tę drogę, idąc po świętość?

Świętość jest celem każdego życia chrześcijańskiego. Natomiast ja nie wstaję rano i nie mówię sobie, że dojdę do świętości, ponieważ na ogół niespecjalnie o tym myślę. Ale ufam, że to jest droga, którą mnie i moich braci prowadzi Chrystus, i że razem dojdziemy do nieba. Co więcej, my nie chcemy wejść tam każde z osobna. Myślę, że świętość w dzisiejszych czasach nie wymaga wielkich herosów, tak jak to było kiedyś. Dlatego my mówimy, że jeżeli każdy z nas uzbiera po jednej małej cnotce i wepchamy się do nieba wszyscy razem, to będzie jedna wielka cnota, więc nie chcemy iść sami...

Za czym siostra tak po ludzku tęskni?

Czasami za samotnością. Każdy człowiek tego czasem potrzebuje, a warunki, w których mieszkam, pozbawiają mnie tego zupełnie. I już tak całkiem po ludzku, tęsknię za chwilą świętego spokoju i żeby ten spokój był naprawdę święty. Żeby przeczytać dobrą książkę i chociaż przez jeden dzień nie myśleć o tym, co będzie jutro. Ale jest to chyba tęsknota milionów ludzi. Skoro wybrałam taki los, to mam takie zmartwienia.

Czego siostrze życzyć?

Nie mam pojęcia. Tego, czego życzy się innym ludziom.

No to wszystkiego najlepszego i... czasem tej upragnionej samotności.

Bardzo dziękuję.

Małgorzata Chmielewska typową siostrzyczką z pewnością nie jest. Każdy, kto ją poznał osobiście, wie, że to przede wszystkim zdeterminowana w działaniu menedżerka, która ma szefa Tam, w górze. Zadziwiające jest też to, jak łączą się w niej cechy męskie – konkretność i zdecydowanie, z kobiecymi – czułością i ciepłem. To swoista mieszanka wybuchowa.